



# BLACHOWNIA

W Y K U W A M Y N O W ą K U L T U R ę

ISSN 3072-1172

Zachowując precyzję należałoby 10-lecie Stowarzyszenia KACK świętować 26 listopada br. Dokładnie bowiem w sobotę 26 listopada 2016 roku spotkała się grupa tzw. Członków Założycieli i formalnie powołała do istnienia Stowarzyszenie KACK – wówczas w pełnej nazwie Katolickie Amatorskie Centrum Kultury, która to nazwa w 2021 roku ewaluowała do nazwy Katolickie Centrum Kultury. Data nie była zupełnie przypadkowa. Był to finał pierwszej Kurtyny. Pierwszego Przeglądu Teatrów Amatorskich zorganizowanego przy parafii pw. Chrystusa Króla. Można powiedzieć, że koniec stał się początkiem. Marzenie zrodziło marzenie. Marzenie Przyjaciół

wiarę, swoje przekonania i nie być z tego tytułu prześladowanym w tak dopracowany dziś w świecie sposób; czyli w „białych rękawiczkach”. O prawdziwej scenie dla tworzonych przez nas spektakli, z profesjonalnym zapleczem, salami prób, warsztatów, magazynami – kompleksowo przystosowanymi dla potrzeb naszych Przyjaciół Artystów Amatorów z Niepełnosprawnościami. O domu rekolekcyjnym – przemyślanym, bez kilometrów korytarzy do kosztownego grzania, z pokojami dla rodzin i dla singli, o salach spotkań dla dzieci dopasowanych dla grup wiekowych. O pięknej, przestronnej a jednocześnie klimatycznej kaplicy, która będzie otwarta

czy też inni eksperci, ale nie było ich na nich stać i to dla nich otworzyliśmy Port dla Rodziny. Byli mili i sympatyczni, ale byli też zgorzkniali i agresywni. Czasami zapach Boga bił od nich bardzo specyficznie. Marzymy więc o przestrzeni dla nich, aby jeszcze lepiej im pomagać. Aby móc opatrzyć im rany „oliwą i winem”. Zamarzyło nam się, wykorzystanie lokalizacji przy ul. ks. bpa Jana Bernarda Szlagi 3 w Gdyni, bo wyszło z obliczeń, że z dachu będzie widać morze, no OK – zatokę. Zatem zamarzyliśmy o tarasie na dachu z widokiem na las i na morze.

Nasze marzenia zawierzyliśmy przez Niepokalaną Panu Bogu. A co ważniejsze zrobiły to i robią co dnia wraz z Ekipą KACK Siostry Karmelitanki z Gdynskiego Karmelu Matki Bożej Wielkiego Zawierzenia oraz Siostry Betlejemitki z Monasteru na Najświętszej Dziewicy na Pustyni w Grabowcu. I dziś nie mamy wątpliwości. Modlitwy Sióstr wyprosiły cuda. Już się poprawiam. Wypraszają cuda. I to przerastające nasze marzenia. Bo marzyć to jedno. A w trzy lata od poświęcenia placu budowy pociągnąć wiechę nad budynkiem o powierzchni 3.400 metrów kwadratowych – to jest cud. A w trzy lata od zera zrealizować blisko 30% inwestycji warte już na dziś 12 milionów złotych – to jest cud. A w trzy lata poznać przysłanych przez Dobrego Boga Ludzi takich jak Kasia Gruszecka-Spychała, Wojtek Kaczmarczyk, Jarek Sellin, prof. Piotr Gliński, Hania i Heniu Kowalczykowie, Kasia i Szymon Kamińscy, Danusia i Marian Popinigrisowie, którzy przyczynili się, że dla tej inwestycji, do dnia pisania tego tekstu, przez nich i od nich otrzymaliśmy 10 milionów złotych – to jest cud. A setki Ludzi Dobrej Woli, którzy od lat wpłacają miesiąc w miesiąc swoje stałe darowizny na rzecz budowy, z których uzbierało się do tej pory łącznie 2 miliony złotych – to jest cud. Czcigodny Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki mówił, że „dialog prowadzi do spotkania” i nas ten tekst zachwycił, ale to na KACK-owych scenach spotkań, właśnie przez wcześniejszy dialog spotykali się nasi Przyjaciele często z bardzo różnych środowisk, na co dzień dalekich od siebie i to jest właśnie przepiękny cud.

Zatem marzymy dalej. Zapraszamy, marzcie razem z nami. Miejcie swoje wielkie marzenia. Tylko i nasze, i wspólne, i Wasze prywatne zawsze od samego początku budujemy i zawierzamy Niepokalanej. Ona będzie wiedziała z Kim o nich rozmawiać.

Dobrze, że jesteście.

**Jarosław Szydlak**

- mąż i tata, oazowicz, prezes KACK-a, zawodowo menedżer, członek Rady Rodziny i Demografii przy Prezydencji RP, członek Rady ds. Pożytku Publicznego.



## KACK Z BOGA I MARZEŃ



*Wszystkimi Cytelnikami  
Kwartalnika Blachownia  
z serca leżogonowic.*

*+ Tadeusz Jędrzejewski  
Metropolita Gdański*

ul. Biskupa Edmunda Nowickiego 1, 80-330 Gdańsk-Oliwa  
tel.: 58 552 00 51, e-mail: kuria@diecezja.gda.pl

tworzących od 2009 roku Grupę Artystyczną Nazaret, którzy stworzyli pierwszą Kurtynę w gościnnych murach parafii Chrystusa Króla, dzięki otwartemu sercu księdza Zenka Pipki oraz we współpracy z szalonymi społecznikami z tej parafii i dzielnicy Mały Kack na czele z dziś już śp. Markiem Hermannem i Jarkiem Biereckim - zrodziło przestrzeń do realizacji dalszych marzeń. I tą przestrzenią stało się powołane do istnienia Stowarzyszenie KACK.

**Marzyliśmy, marzymy,  
marzyć będziemy.**

O przyjaźni, o relacjach, o pracy, w której można realizować swoje pasje. O miejscu, w którym można wyrazić swoją

dla wszystkich. O tym, aby kurtynową Cafe-Wieżę, której początki to salka w wieży kościoła, a potem 9 lat składania i rozkładania, odśnieżania i ogrzewania cateringowego namiotu - zrobić profesjonalną restauracją czynną codziennie nie tylko dla gości Centrum, ale również dla mieszkańców Gdyni i gości. Z dobrą kuchnią – bez cienia katolipy. O części dla naszych Kochanych Potrzebujących, w których Zmartwychwstały przyszedł i powiedział „sprawdzam”. Czasami byli na dnie choroby alkoholowej, mieszkali pod Estakadą Kwiatkowskiego, byli niepełnosprawni i okradzeni przez rodzeństwo, jadące następnie na dziękczynienie do Ziemi Świętej, byli głodni chleba, byli głodni poświęcenia im chwili czasu. Byli w potrzebie profesjonalistów takich jak prawnik, psycholog, logopeda



Pewnie każdy z nas doświadczył w życiu poczucia bycia ignorowanym, kiedy nie czuł się wysłuchany i jednocześnie każdy z nas tak się zachował w stosunku do drugiej osoby. Bycie usłyszonym, to prawdopodobnie jeden z największych cudów.

Jak zatem usłyszeć, kiedy Pan mówi: „Kto ma uszy do słuchania niechaj słucha” (Mt 13,9)? Proste stwierdzenie, jak instrukcja, którą można zastosować natychmiast, ale kto ją czyta? Mam przekonanie, że w spotkaniach z drugim człowiekiem, które opisuje Ewangelia, nie chodzi wyłącznie o uzyskanie odpowiedzi, czy uczynienie znaku, ale przede wszystkim o bycie dostrzeżonym, wysłuchanym i dzięki temu przyjętym. Wówczas w sercu danej osoby rodzi się przekonanie, że jest ważna. Nie została umniejszona, poprawiona, tylko pokrzepiona pełną oddania i skupienia uwagą. I właśnie to zachęca ją do zmiany, jakby usłyszała od Jezusa: „wierzę tobie. Wierzę w ciebie. Jestem przy tobie”.

On nie potrzebuje moich darów, bo sam jest ich źródłem. Jedyne czego pragnie, to mojej uważności. Jak napisał brat Piotr Kwiatek: „w obecnym świecie przebudźcowanym hałasem powiadomień, największym deficytem jest zdolność do słuchania tego, co dzieje się pod po-

## SZCZĘŚLIWE USZY WASZE, ŻE SŁYSZĄ

Czy rzeczywiście? To słowa, które wypowiedział Jezus do uczniów, kiedy chciał im uświadomić, jakiej łaski doświadczają (Mt 13,16). Wyjaśnia im jednocześnie, że wielu słucha, ale ich uszy są „stwardniałe”, jakby były zasypane gruzem.

Przychodzą mi na myśl pacjenci, starsi ludzie, którzy powinni nosić aparaty słuchowe, ale unikają ich jak ognia. Nie chcą ich używać twierdząc, że im przeszkadzają. Nie przeszkadza im natomiast to, że praktycznie są odcięci od świata, mają utrudnioną percepcję i zaburzoną komunikację. Ich mózg musi wykonywać katorżniczą pracę, aby odczytywać to, co jeszcze do niego dociera. Przetworzyć tak, aby było przydatne dla właściciela, który sam siebie sabotuje. Skutki tego sabotażu nie dotyczą wyłącznie jego. Utrudniają one komunikację z drugim człowiekiem, często z najbliższą rodziną, która nie może porozumieć się z pacjentem, a to generuje sporo nieporozumień.

Problem rozszerza się na całą opiekę, ponieważ pacjent nie słysząc, nie współpracuje. Szybciej się irytuje, bo przecież nikt go nie rozumie... i jak często słyszymy finalnie: „proszę mnie zostawić, to wszystko jest do bani”. Czy tak musi być? Oczywiście, że nie, jednak pierwsze, co dał nam Pan Bóg, czyniąc nas na swój obraz i podobieństwo, to wolność. Szanuje nasze wybory, bo sam jest wolnością.

Kilka dni temu bardzo mocno poruszył mnie artykuł na temat możliwych przyczyn depresji poporodowej. Jak podają wyniki badania przeprowadzonego przez Katolicki Uniwersytet Lubelski we współpracy z Uniwersytetem Warszawskim, ignorowanie ciężarnej partnerki na rzecz smartfonu (z ang. phubbing), może wiązać się z większym ryzykiem zachorowania. Kluczowe nie jest to, jak partner deklaruje częstotliwość sięgania po telefon, tylko jak odbierała to jego partnerka w stanie błogosławionym. W relacji jest to interpretowane jako brak zainteresowania, a w konsekwencji brak zaangażowania. Kobiety, które tego doświadczyły uważały, że to brak szacunku, zwłaszcza w sytuacji, której mężczyzna również odpowiada za zapewnienie jej i dziecku poczucia bezpieczeństwa. Kiedyś od jednej z kobiet w poradni rodzinnej usłyszałam: „powiedziałam do męża: patrz na mnie, jak do ciebie mówię. To dla mnie ważne, nie ignoruj mnie”. Myślę, że nie dotyczy to wyłącznie mężczyzn, ale i wielu matek, które wprawdzie patrzą na twarz swojego dziecka, ale podziwiają je przez ekran telefonu robiąc mu setki zdjęć, których potem nikt nie ma czasu oglądać. W ten sposób dziecko szybko uczy się, co, a nie kto jest ważny.

wierzchnią codzienności”. Zatem „otwarcie uszu”, to jak podaje oryginał biblijny ich przekopanie, odgruzowanie. Po co tyle trudu? Usuwanie gruzu uprzedzeń, poczucia winy, lęku to ciężka, codzienna praca każdego z nas. Dla mnie niezbędna. Inaczej pokonuje mnie monolog moich myśli i wspaniałych rozwiązań w głowie, które zazwyczaj nie okazują się dobre ani dla mnie, ani dla moich bliskich.

Relacje i budowanie więzi to przede wszystkim dialog, nie monolog. Kto kocha, dialoguje. Prosta, szczerza, prawdziwa rozmowa, najpierw z Bogiem, aby Jego miłość budowała we mnie Jego właściwy obraz. Potrzeba przyjąć „wierzę tobie” wpiąć do siebie, aby móc słuchać innych uważnie. Nie chcąc ich nieustannie poprawiać, co pewnie i słusznie, może zostać odebrane jako brak szacunku. Wówczas dopiero mogę na nowo, powoli, krok po kroku cierpliwie uczyć się otwierać uszy na innych w nadziei, że ich nie zranię. Przypomina mi się fragment jednego z komentarzy ks. Zenona Pipki do Ewangelii o siewcy i ziarnie. Tłuma- czył w nim, że nikt z nas nie miał wpływu na to, w jakiej rodzinie się urodził, ale wszędzie padał i pada ten sam deszcz – Bożej cierpliwości. On, jak mówił kapłan, opiekuje się każdym z nas ufając, że będziemy wzrastać zgodnie z Jego obdarowaniem. On jest cały czas cierpliwy, a ja? Jaka jest moja cierpliwość, również w słuchaniu i oczekiwaniu na wysłuchanie, aby móc za psalmistą zawołać: „Błogosławiony Pan, usłyszał bowiem głos mego błagania” (Ps 28,6).

Panie daję Ci moje serce i proszę o gotowość do usłyszenia szeptu Ducha Świętego w drugim człowieku, w ciszy własnego serca. Jestem wdzięczna za to, że wciąż słyszę...

### Aneta Tucka

- Szczęśliwa żona Grzegorza od 30 lat, mama dwóch córek. We wspólnocie Domowego Kościoła od 12 lat. Coach i doradca w Poradni Życia Rodzinnego. W Stowarzyszeniu KACK członek zarządu, ekonom w Diakonii RS-Ż Archidiecezji Gdańskiej, członek Rady Duszpasterskiej Archidiecezji Gdańskiej.



**SPONSOREM  
PORTU DLA RODZINY**  
przy ul. Łowickiej 44 w Gdyni,  
GDZIE MOŻESZ BEZPŁATNIE  
SKORZYSTAĆ Z PORAD WIELU  
SPECJALISTÓW JEST

**ZARZĄD MORSKIEGO PORTU  
GDYNIA SA**





# SYNOD ARCHIDIECEZJI GDAŃSKIEJ

Dłuższy czas głowiłem się nad sprytnym poprowadzeniem wątków w artykule tak, aby każdy czytelnik sam doszedł do wniosku, że nic lepszego nie może go spotkać, niż uczestnictwo, a może nawet prowadzenie parafialnych grup synodalnych w zbliżającym się synodzie diecezjalnym. Chciałem być delikatny jak zefirek, który nie łamie trzciny nadłamaniej. Subtelny i wyważony. Momentami zaskakujący i nieco zabawny. Łagodnie przekonywujący szeroką paletą barwnych argumentów. Z odniesieniami do definicji, historii i kultury. Tym razem jednak proszę po prostu o zapamiętanie jednego wniosku, apelu i prośby:

**Weź udział w zbliżającym się synodzie Archidiecezji Gdańskiej.**

Synod o synodalności przypominał nam jak ważne jest wspólne rozeznawanie drogi dla całej wspólnoty kroczącej śladami Pana. W Kościele nigdy nie idziesz sam, nie głosisz sam, nie modlisz się sam. Nawet jeżeli w danej chwili, fizycznie, nie ma z tobą nikogo, to i tak pozostajesz częścią mistycznego ciała Chrystusa. Na szczycie góry, na dnie morza, w „samotnej” kontemplacji jesteś we wspólnocie. Twoje rozeznawanie może budować wspólnotę, rozeznawanie wspólnoty może budować ciebie. Przypomniana przez papieża Franciszka metoda pracy, rozmowa w Duchu Świętym, sprzyja temu, aby każdy był wysłuchany.

**Weź udział w zbliżającym się synodzie Archidiecezji Gdańskiej.**

Miałem okazję przeprowadzić sporo rozmów, na różnych poziomach o przebiegających obecnie, lub zakończonych, synodach diecezjalnych. Zaskoczyła mnie jedna powracająca trudność: opór księży. I nie jest to głos świeckich, ale płynący bezpośrednio z kurii diecezjalnych. Dla przykładu, w Archidiecezji Krakowskiej, do dnia rozpoczęcia pierwszej sesji plenarnej synodu, jedna parafia nie dostarczyła wyników prac parafialnych grup synodalnych. Zdaję sobie sprawę, że nie każdy proboszcz może „czuć” potrzebę przeprowadzenia synodu w parafii. Niestety – jeżeli

proboszcz podejmuje taką decyzję – to w praktyce w synodzie nie bierze udziału cała parafia. Także wtedy wezwanie pozostaje aktualne:

**Weź udział w zbliżającym się synodzie Archidiecezji Gdańskiej.**

Sprawa jest prosta. Nie widać perspektyw na grupę synodalną w parafii? Zapytaj proboszcza, czy możesz taką poprowadzić. Oczywiście, za jego zgodą i zgodnie z zaleceniami kurii. Jeżeli prowadziłeś jako animator spotkania dla małej grupy to dasz radę także poprowadzić spotkanie synodalne. Przebieg jest prosty, będą dostępne materiały, a ostatecznie nie ty decydujesz o owocności spotkania, tylko Duch Święty. Jeżeli proboszcz aktywnie odmówi, to sprawdź dostępność grup stanowych organizowanych przez kurie lub np. w sąsiedniej parafii. Jesteśmy jednym Kościołem.

**Weź udział w zbliżającym się synodzie Archidiecezji Gdańskiej.**

Ponarzekałem na księży, mogę się zająć sobą. Rozmowy w parafii uświadomiły mi gorzką prawdę: moje własne zaangażowanie na tym poziomie było szczątkowe i zbyt łatwo przychodziło mi się usprawiedliwiać działaniami zewnętrznymi. W praktyce przechodziłem niemal obojętnie obok potrzeb wspólnoty, z którą spędzam najwięcej czasu. Obecny ciałem, znacznie mniej duchem. Czerpałem i dawałem w zupełnie innym miejscu. Jak pogodzić te dwie rzeczywistości, jeszcze nie mam pewności. Widzę jednak, że oczekiwania są inne..

**Weź udział w zbliżającym się synodzie Archidiecezji Gdańskiej.**

Synod diecezjalny nie jest wieloma rzeczami. Nie jest parlamentem, nie jest klubem dyskusyjnym, nie jest mechanizmem przejmowania władzy przez świeckich, nie jest niemiecką drogą synodalną, nie podejmuje decyzji doktrynalnych. Ma za to szansę stać się miejscem wspólnego rozeznawania i najbardziej podstawowym miejscem i czasem budowania wspólnoty. Tym, który nas gromadzi jest Bóg. Zaprasza nas do kroczenia razem i podejmowania decyzji. Niezależnie od tego, jakie będą oficjalne postanowienia synodalne, jakie

planowane działania duszpasterskie zostaną zapisane w dokumentach na poziomie diecezji, zmiana może dokonywać się od razu, już po pierwszym spotkaniu na poziomie parafii. Dobre i oczywiste decyzje mogą zostać podjęte i wdrożone przez księdza proboszcza i radę parafialną bez zbędnej zwłoki. Prawdopodobnie niewiele jest zagadnień duszpasterskich, które by wymagały potwierdzenia przez kurie. Wymagane są na pewno osoby, które wezmą odpowiedzialność.

**Weź udział w zbliżającym się synodzie Archidiecezji Gdańskiej.**

To szczególnie czas dla wspólnot, szczególnie pracujących metodą spotkań w małej grupie. Rozmowa w Duchu Świętym jest prosta do opanowania i łatwa w przeprowadzeniu. Wymaga przygotowania, dyscypliny, uważności i doświadczenia organizacyjnego, ale na pewno nie jest to coś, co jest poza zasięgiem „typowego” animatora małej grupy. Tu nie ma wymówek, prowadziłeś spotkania małej grupy, to możesz poprowadzić spotkania synodalne. Być może w najbliższym czasie to najważniejsze wyzwanie i wezwanie dla wspólnot naszej diecezji – aktywne włączenie się w proces synodu diecezjalnego. Nawet jeżeli będzie to wymagało poświęceń ze strony wspólnoty np. dostosowanie harmonogramu własnych spotkań.

**Weź udział w zbliżającym się synodzie Archidiecezji Gdańskiej.**

Zgodnie z zapowiedzią teza tego artykułu została przedstawiona z finezją gwoźdźcia i młotka. Dla pewności jednak przypomnę:

**Weź udział w zbliżającym się synodzie Archidiecezji Gdańskiej.**

**Leszek Dubicki**

Ruch Światło-Życie od młodości, Domowy Kościół od ślubu. Napędzany kawą i książkami integrator koncepcji i autor przełomowych odkryć które, całe szczęście, zostały już dawno temu wymyślone.



NIEPODLEGŁA NIEPODLEGŁA NIEPODLEGŁA  
KONCERT PO  
DLEGŁA  
GŁA  
Gdynia 11.11.2026



## CO MNIE TRZYMA W KACK-U

Kiedy ma się małe dzieci, wolne weekendy stają się szczególnie cenne. Kiedy jest się samotną matką małych dzieci, stają się jeszcze cenniejsze. Potrzebowałam ich jak kania dżdżu, a miałam jak na lekarstwo. Byłam wtedy wiceprezydentką Gdyni. W listopadzie moja irytacja sięgnęła zenitu. Miesiąc ma tu znaczenie, bo to tradycyjna pora wszelkiej maści bronchitów, zapaleń ucha i innych przyjemności wieku wczesnodziecięcego. Tymczasem ja „wylosowałam” wieczorne, niedzielne wyjście na imprezę kulturalną pod patronatem prezydenta miasta. Jakiś przegląd „Kurtyna”. Nic o nim nie wiedziałam, pocieszało mnie tylko, że ma coś wspólnego z Markiem Hermannem, a to było pewną gwarancją poziomu. Musiałam znaleźć nianię, dres zmienić na jakieś przyzwoite ubranie i wyjść w ciemność pełną śniegu z deszczem. Jak sądziłam jedynie po to, by powiedzieć kilka rytualnych zdań. Nie sądziłam, że trafię w miejsce i do ludzi, którzy mnie oczarują i z którymi z własnej i nieprzymuszonej woli, a nie z czyjegokolwiek polecenia, będę chciała współpracować przez lata.

Na przestrzeni lat ujmowały mnie różne rzeczy. Zanim dobrze poznałam kackową rodzinę, patrzyłam na zjawisko okiem urzędniczki. Widziałam, że w Kacku udaje się coś, co nie udaje się we wszystkich dzielnicach. Że kwitnie tam prawdziwe lokalne życie obywatelskie. W martwym sezonie, przy niesprzyjającej pogodzie, grupa zapaleńców potrafi się najpierw zintegrować, potem wykonać kawał dobrej roboty, a na koniec dostatecznie zachęcić mieszkańców dzielnicy, aby wstali z ciepłej kanapy i poszli do niezbyt ciepłego kościoła spotkać się, obejrzeć spektakle i podyskutować o nich. Doceniałam też otwartość parafii, która jawiła mi się jako bardzo wyjątkowa. Miałam doświadczenie w zakresie produkcji artystycz-

nej, więc umiałam dostrzec, że na scenie i w reżyserce naprawdę nie ma lipy; przegląd może i jest amatorski, ale realizacja zdecydowanie profesjonalna. Podziwiałam tę ekipę. Dobrze pamiętałam, jak to jest, gdy przed eventem, późno w nocy oczy się zamykają, a końca pracy nie widać. Też miewałam takie super ekipy, którym zaangażowania nie brakowało, ale to jednak była praca za pieniądze. A tu – społecznicy!

Z czasem coraz bardziej się zaprzyjaźnialiśmy. Sztywne „pani prezydent” i „panie prezesie” szybko zastąpiły rozmowy po imieniu. Coraz częściej zaglądałam też za kulisy, odkrywając nowych zapaleńców i nowe, dobre pomysły. Przekonałam Kolegium Prezydenta, że patronat to zdecydowanie za mało i że miasto powinno zaangażować się w Przegląd Kurtyna finansowo, wspomóc go – bo odbiorcami są nasi mieszkańcy. Pojawiały się kolejne projekty. Niektóre miały ściśle religijny charakter i nie widziałam w nich roli dla miasta, administracji z definicji świeckiej. Inne, nie wyrzekając się religijnej tożsamości, były przede wszystkim kulturalne i społeczne i te wspierałam z całych sił. W tamtym czasie, oprócz wyżej opisanych przyczyn, moje szczególne uznanie budził stosunek do osób z niepełnosprawnościami. Od 2018 roku zajmowałam się tworzeniem metropolitalnych standardów minimum dla takich osób i ich opiekunów. Z jednej strony rozmawiałam z ludźmi naprawdę dotkniętymi przez los, domagającymi się realnej równości. Z drugiej, ze specjalistami i aktywistami, którzy tę potrzebę rozumieli i szukali wzorców oraz rozwiązań, a z trzeciej – i to była grupa niestety największa – z totalnym, betonowym brakiem zrozumienia, wytykaniem palcami, a w wersji „light” – podejściem pobłażliwym - wyższościowym, które bolało chyba jeszcze bardziej niż jawna wrogość. Tymczasem w Stowarzyszeniu KACK, pojęcia otwartości i inkluzywności z teoretycznych definicji stawały się praktyczną rzeczywistością. Grupy z różnymi rodzajami i stopniami niepełnosprawności potykały się artystycznie z całkowicie sprawnymi, na równych prawach. Miały zapewnione techniczne dostosowania, których potrzebowały, ale poza tym nie było upokarza-

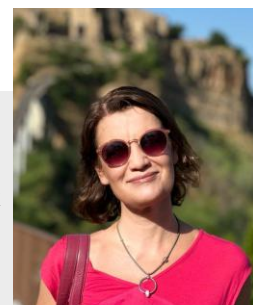
jącej taryfy ulgowej. A co najważniejsze, występowali dla szerokiej publiczności. Nie gdzieś w szkole, czy ośrodku, gdzie przyjdą tylko ich rodziny, ale przed dużą, zróżnicowaną widownią. Miałam wtedy wrażenie, że w KACKu trafiam do oazy, która bardzo różni się od reszty dość brutalnego świata i wręcz łapię tlen. Z czego to wynikało? Nie sądzę, że wszyscy przeszli doskonałe szkolenia i byli ekspertami od równości. Myślę, że raczej dobrze pojmowali, czym jest szacunek, empatia, wsparcie i otwartość.

Mijały lata, a logotyp KACKa pojawiał się w przestrzeni miasta coraz częściej. Czasem samodzielnie, czasem jak scenotechniczne wsparcie imprez organizowanych przez inne podmioty. Pojawiała się też cała masa nowych pomysłów, z których niektóre udawało się realizować, a inne nie. Pamiętam ideę śledzi na stulecie miasta, kolejnych projektów książkowych, nowych cyklicznych koncertów. W międzyczasie setki akcji pomocowych, także takich, dla których wielu innym nie chciałoby się ubrudzić rąk czy wachać nieprzyjemnych zapachów. Ludziom KACKa się chciało, bo są prawdziwymi humanistami, dostrzegającymi człowieka, a nie sprawę. Wreszcie powstał Port dla Rodziny, miejsce nader potrzebne, oferujące usługi, które rynkowo bywają bardzo trudno dostępne – tak ze względu na ich koszt (prawnik, psycholog, terapeuta), jak brak zaufania przy niepewności kompetencji i autorytetu. A wisienką na torcie jest powstające Centrum Kultury, projekt, który obiektywnie nie miał prawa się udać, a dziś ma już ściany, strop, okna i świetlane plany na przyszłość.

Kiedy zdarzało się, że miałam udział w decyzjach dotyczących przyznania środków finansowych dla Stowarzyszenia, musiałam trzymać formalny dystans. Gdy ten czas minął, mogłam sobie wreszcie pozwolić na zaprzyjaźnienie się. Znam ponadprzeciętnie wielu ludzi i dobrze się wśród nich czuję. Niewiele jest jednak środowisk, z którymi tak mi po drodze, jak z ludźmi KACKa. Co chwilę kogoś zaciągam na ich wydarzenia – z rodziny, znajomych. Kto przyjdzie raz, ten wsiąka, bo ta serdeczność i dobro rozpylone w powietrzu są nie do podrobienia. Moja córka powiedziała kiedyś: „Nie znam drugiego miejsca, w którym ludzie byliby tak mili”. To nie jest nieprawdziwe zdanie, ale też nie wyczerpuje tematu. Miłym można być na przykład z profesjonalnej uprzejmości, która nie jest podszyta niczym głębszym. W KACKu natomiast wszyscy chcą dobra i absolutnie nie boją się wysilić, by owo dobro, jakkolwiek kształt miałoby przybrać, się zrealizowało. To również miejsce, w którym czubek własnego nosa nigdy nie bywa kresem perspektywy. Tu drugiego człowieka, a nawet setki czy tysiące ludzi nie tylko się widzi, ale i naprawdę dostrzega.

Pamiętam, że na którejś inauguracji Kurtyny mówiłam, że Gdynia to takie miasto, w którym sny pełne pięknych marzeń potrafią stać się rzeczywistością. Zarząd i członkowie Stowarzyszenia, wraz z tolerującym te proboszczkie szlachetne zalecenia księdzem proboszczem, muszą mieć tych snów dużo, a one rzeczywiście się realizują. A w zasadzie to – są realizowane. Przez ludzi wielkich serc i wyjątkowych umysłów, którzy, jak sądzę, sami są spełnieniem snu budowniczych Gdyni o mieście szczęśliwym.

**Katarzyna Gruszecka - Spychała**  
z wykształcenia prawniczka, z zamiłowania italianistka. Nie gardzi włoską kuchnią ani klimatem, jednak najbardziej fascynuje ją historia kultury, która odcisnęła tak niezwykle piętno na całej europejskiej cywilizacji.



**DLACZEGO  
BUDUJEMY?**

**SPRAWDŹ TO!**





zostało zasiane", choć nikt z nas nie myślał o takiej perspektywie.

Dołączają kolejni szaleńcy - a wielu z nich trwa do dziś w tym dziele: śp. Asia Otczyk, Ania Halasz, Wojtek i Magda Mikucio-wie, Agnieszka i Tomek Surynowie (który wiele lat grał w Pasji Jezusa), Andrzej Samplawski, oczywiście nasza Babcia Grażynka, Rafał Cichocki, wierny Jarek i Monika Królakowie, Krzysztof i Magda Wróblowie i wiele innych osób, których nie sposób wymienić.

Od bajek do teatru, tak trzeba było by opisać dalsze lata. Ziarno rosło. Najpierw, grane do dziś Misterium Pasyjne, którego premiera miała miejsce w Kościele NMP Królowej Polski. Proboszczem był wtedy, nieżyjący już, ks. prałat Edmund Skalski. Jego baczne i liturgiczne spojrzenie śledziło nasze pierwsze teatralne poczynienia, zwłaszcza w obrębie ołtarza. Z niedowierzaniem słuchał naszych pomysłów i reżyserskich rozwiązań. Znana wszystkim sugestywność Jarka Szydłaka zrobiła swoje. Miało być JEDNO przedstawienie. I sami wiemy, grane do dziś... Po-

## OKIEM SIOSTRY PRODUCENT

### Kack - cóż to takiego?

Dzielnica Gdyni, pięknie położona, z widokami nawet na morze. Jednak od pewnego czasu wielu osobom kojarzy się z czymś zupełnie niezwykłym, nawet niesablonowym. Tam swoje miejsce w parafii znalazła grupa Bożych Szaleńców, na czele z Prezesem. Początek związany jest również z pewną nazaretanką - również na literę **K**. Dane mi było od początku uczestniczyć w tym dziele. Każde wspomnienie przywołuje wiele obrazów i wydarzeń, spotkań i ludzi, ludzi z morza i marzeń, marzeń bożych, które z roku na rok przybierały konkretne kształty.

### A jak to się zaczęło?

Tę historię zna już na pewno wielu czytelników Blachowni i nie tylko. Jeśli ktoś szuka szczegółów, można zajrzeć do wcześniejszych numerów. Natomiast, jeśli chciałoby się ujrzyć ilustrację Ewangelii w naszym życiu, to ta historia jest wypełnieniem opowieści Jezusa o ziarnie rzuconym w ziemię. Ziarno zostało rzucone na glebę serc ludzi w naszej gdyńskiej szkole im. Świętej Rodziny, która wtedy mieściła się przy ul. Armii Krajowej 26, w cieniu gdyńskiej kolegiaty.

Chciałoby się napisać, że zaczęło się od bajek. Wspólnota szkolna, nie waham się użyć tego słowa, bo tak, takie było moje ówczesne doświadczenie, pod wodzą s. Marii Skwarek-dyrektora Katolickiego Zespołu Edukacyjnego, skupiła się nie tylko na edukacji, ale i na formowaniu rodzin w duchu nazaretanckiego chary-

zmatu, na wiele sposobów. Jednym z nich były coroczne festyny rodzinne. Tam właśnie rodzice przygotowali dla swoich dzieci przedstawienia. Dobrym Aniołem w tym czasie była Asia Otczyk, która miała niezwykle dar jednoczenia wokół siebie ludzi, z różnymi historiami i drogami prowadzącymi do Pana Boga. Ziarno rosło powoli w sercach wielu osób.



I tu na scenę wkracza aktor, reżyser, scenarzysta, charyzmatyk, troszkę choleryk (?). Brak mi określeń, w każdym razie pojawia się Jarosław Szydłak, oczywiście wraz z żoną Małgosią i córką Zuzią, która zostaje uczennicą naszej szkoły (starszy syn - dziś salezjanin ks. Grześ uczęszczał już do szkoły średniej). I tak naprawdę na korytarzu szkolnym (dziś przedszkolnym) powinna pojawić się tablica z napisem „Tu ziarno KACKa

tem dalsze spektakle: Król Wschodzącego Słońca, Okno życia, pojawiła się nagrana w Radiu Plus w Gdańsku płyta. Zaczęła tworzyć się wspólnota.

### Co daje KACK

- każdy kto wchodzi w jego rzeczywistość, przekracza pewien niewidzialny próg i otrzymuje przestrzeń spotkania i spotykania ludzi, pomysłów, które początkowo wydają się niemożliwe do zrealizowania. Ziarno jednak rośnie, podlewane pasją, podarowanym czasem, zaangażowaniem coraz większej liczby osób. Mnie samej pokazał, jak pięknie ludzie świeccy mogą znajdować swoje miejsce w Kościele, jak wiele dobra Pan Bóg może z nich wydobywać.

### Kierunek

- myślę, że 10 lat pokazało i pokazuje, że plany ludzkie są ważne, ale to Pan Bóg przez okoliczności i wezwania codzienności dobrze go wyznacza. Najważniejsze jest to, że w centrum działań KACKa zawsze jest człowiek. To dla niego akcje pomocowe, Port dla Rodziny, koncerty i tak wiele działań. Uczy patriotyzmu, stara się pomóc rodzinie i każdemu potrzebującemu. W tym wszystkim towarzyszy jak zawsze cichy i dyskretny Czcigodny Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki.

Mam świadomość, że powyższe słowa są tylko dotknięciem historii tego wielkiego dzieła. I choć z dumą noszę w sobie zaszczytny tytuł Siostry Producent, bo bardzo się utożsamiam z KACKiem, to najważniejsze jest, jak mówi Słowo Boże: „Ja siałem, Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost. Otóż nic nie znaczy ten, który sieje ani ten, który podlewa, tylko **Ten, który daje wzrost - Bóg**”.

### s. Katarzyna Jakubiec

- szczęśliwa nazaretanka od wielu lat, obecnie dyrektor Szkoły Podstawowej nr 164 w Krakowie, wcześniej fantastyczna 9-letnia przygoda w Katolickim Zespole Edukacyjnym w Gdyni. Wędrowki, dobra książka z kawą, szkoła i praca z ludźmi to moje pasje..



# #KACKstucha

rozważania ewangelii

Zapraszamy na YouTube @KACK



## KONCERT PAPIESKI o. Stan Fortuna

Katolickie Centrum Kultury w Gdyni Małym Kacku  
ul. ks. bpa Jana Bernarda Szlagi 1

22 października godzina 19.00

KACK  
Katolickie  
Centrum  
Kultury

Najpierw były krótkie pobyty, wizyty w sanktuarium, pierwsze włoskie przyjaźnie. Manoppello skradło ich serca już 16 lat temu. Niedawno minęło półtora roku, jak zamknęli polski rozdział swojego życia, by pisać nową historię pod czułym spojrzeniem Najświętszego Oblicza. Pan Jezus, kawałek po kawałku otwierał im drzwi rzeczywistości, o której nigdy by nie pomyśleli. Siostra Blandina Paschalis Schlömer OCSC, podzieliła się z nimi swoim doświadczeniem wielu lat spędzonych na badaniu autentyczności chusty z Manoppello. Zaraziła ich miłością i pasją do tej niezwyklej relikwii, której propagatorami i strażnikami zostali. Kasia i Krzysztof Zabłońscy – bo o nich mowa, porzucili wygodne życie w wybudowanym przez siebie domu w Kolbudach, dobrą pracę związaną z rynkiem nieruchomości i zawierając Panu, odpowiadając na Jego wezwanie, wrastają w tę piękną, ale niełatwą krainę ogromnego słońca, czarnej jak smoła kawy i niekończącej się sjesty tutejszych mieszkańców.

Ojcowie Kapucyni oddali im w zarząd Dom Pielgrzyma tuż obok Sanktuarium Świętego Oblicza. 300 letni dom, w którym około 20 osób planując przyjazd do Manoppello, może znaleźć dach nad głową. Przyjazne wnętrza, domowa atmosfera, klimatyzacja (co tutaj nie jest bez znaczenia!), a nawet kaplica z Najświętszym Sakramentem – są wszystkim o czym każdy pielgrzym może zamarzyć. Dom położony jest w ogrodzie, a właściwie gaju oliwnym, z którego owoców Zabłońscy tłoczą na zimno najlepszą pod słońcem oliwę. Tradycyjnie, na kamiennych żarnach wydobywając z nich najczystsza esencję. Oliwę, na którą wszyscy KACKowicze czekają przez cały rok...



powierzam mą drogę, Ty tylko mnie poprowadź, Panie mój”.

Nocleg na Węgrzech i dalej w trasę. Chwile grozy na Słowenii, kiedy to kontrolka oleju zaczęła szaleć. Przeprowadzenie przez góry w strugach nawałnicy - karkołomna i niebezpieczna, z obowiązkowym postojem, by schłodzić zagotowane hamulce i skrzynię biegów. Na strachu się skończyło, a sytuacja z usterką „sama” się unormowała. Potem tylko Wenecja i już prosto do celu. Żadnej kontroli, mimo obecnych wokół służb drogowych, żadnych sytuacji zagrażających powodzeniu eskapady. Co więcej, w Lublanie spotkaliśmy Anię, naszą KACKową koleżankę. To dodało nam otuchy i sprawiło ogromną radość. Nic tak nie cieszy jak spotkanie bratnich KACKowych dusz w sercu Europy!

Dotarliśmy na miejsce o 3 w nocy, walcząc z opadającymi ze zmęczenia głowami. A to jeszcze nie był koniec atrakcji. W Manoppello zamknięcie ulicy z powodu osuniętej ziemi, wymusiło objazd wąskimi uliczkami miasteczka, co wraz z przyczepką wydawało się nie do zrobienia. I tak już niewielka przestrzeń, zastawiona była dodatkowo autami, a mimo późnej czy też wczesnej pory, kibicowali nam mieszkańcy zgromadzeni na rynečku przed kafeterią. Pokonaliśmy ten tor przeszkód o włos, nie ludzką, chciałoby się rzec, mocą, by parę minut później zaparkować przed Sanktuarium Boskiego Oblicza i wyszeptać: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu”!

Kolejny dzień był dniem dziękczynienia i odpoczynku. Cudowną nagrodą było zatopić się w spojrzeniu Jezusa, które przenika ciało i duszę i zdaje się mówić – „nic, nie musisz mówić nic, odpocznij we mnie, czuj się bezpiecznie...”.

I tak oto staliśmy się częścią krajobrazu Kasi i Krzysztofa, to co wydawało się absurdalne, zaczęło docierać do nas z mocą. *Ora et labora* - nie jest tylko mozołem benedyktyńskiej reguły, jest przywilejem, łaską każdego z nas. Dzień rozpoczęty Eucharystią. Panowie pracują od świtu, korzystając z niższych temperatur. Przygotowane ze starannością śniadanie, wieziemy na miejsce budowy i spożywamy wspólnie patrząc na góry i doliny Manoppello. Dalej codzienne sprawy i praca zdalna „z widokiem” – w jakże odmiennych warunkach! (Błogosławiony szef, którego mam – kto się nie modlił o dobrego szefa, ten ma, to co ma, a ja pracuję zdalnie z Manoppello). Gotujemy obiad i znów

## GDY VOLTO SANTO WZYWA

Życie Kasi i Krzysztofa wyznacza rytm między adoracją przed Najświętszym Obliczem, Eucharystią, a oprowadzaniem pielgrzymów po sanktuarium i odkrywaniem przed nimi historii wizerunku Pana Jezusa uwiecznionego na bisiorze, w chwili zmartwychwstania. Gromadzą także świadectwa osób, które doznały szczególnych łask po spotkaniu z relikwią. Jest też proza życia – codzienne obowiązki, w tym niustanna dbałość o powierzone mienie – dom i ogród, co przysparza mnóstwo dodatkowej pracy i wydatków.

do tygodniowych rekolekcji w Pyzówce. Pozostały wakacyjny czas miał być spożytkowany na nadrabianie domowych zaległości. Ale Pan Bóg miał inny scenariusz dla nas na to lato. Wszystko potoczyło się bardzo szybko, w ciągu 2-3 tygodni była decyzja i rozpoczęło się działanie. Nie wróciliśmy po rekolekcjach do Gdyni. Prosto z Tatr ruszyliśmy dalej na południe naszym crafterem, który z mozołem ciągnął wyładowaną po brzegi sprzętem KACKową przyczepkę. Wlekiśmy chlapaczami po ziemi, pilnując kierunku i prędkości nie przekracza-



Od niedawna te starania to także remont własnego domu, który zakupili nieopodal, by ostatecznie ugruntować swą przynależność do tego miejsca, służyć jeszcze pełniej i oddać całą przestrzeń Domu Pielgrzyma jego gościom.

I tu splotły się nasze ścieżki, gdy zostaliśmy zaproszeni do prac remontowych w tym właśnie domu. Nasze plany, po prawie rocznej rozłące spowodowanej pracą, ograniczały się

jącej 80 km/h, by dać sobie szansę na pokonanie kolejnego odcinka. Wybraliśmy dłuższą trasę, ale pewniejszą, przez Słowację, Węgry, Słowenię i Włochy. Zapierające dech w piersiach widoki mieszały się z pytaniem czy to ma prawo się udać? Wbrew pozorom, był w nas spokój i niustannie powracające w myślach słowa: „Ty tylko mnie poprowadź, Tobie

wieziemy na budowę. Czas na chwilę razem. Wieczorem, po sjeście - lody, kąpiele w Adriatyku lub zwiedzanie okolicznych miejsc, które tak bardzo zachwycają, że wymykają się słowom opisu. Spokój i skupienie, czas płynie jakby inaczej w otoczeniu ludzi, dla których obecność Pana Jezusa jest osią tutejszego życia.

Dzień mija za dniem, zbliżając nas do święta Volto Santo 6 sierpnia (Przemienienia Pańskiego). Obchodzone jest tutaj wyjątkowo





uroczyście. Msze święte w porządku niedzielnym, procesja z relikwią Najświętszego Oblicza, a na zakończenie zabawa i fajerwerki, które Włosi tak uwielbiają, że niekiedy czekają z nimi do zmroku. Święto to, poprzedzone uroczystą nowenną, skupia w akcie uwielbienia Pana Boga pielgrzymów z całego świata, także nasi KACKowicze przybywają specjalnie na tę uroczystość, by radować się pod pełnym miłości spojrzeniem Volto Santo.



A potem kolejny dzień, podobny do pozostałych, ale zawsze wypełniony treścią po brzegi. Bóg, praca, relacje. Wszystko na swoim miejscu. Pewnego dnia, będzie trzeba opuścić Manoppello i wrócić na północ, do Polski, by podjąć życie w miejscu, w którym je zostawiliśmy. Ale z Manoppello nie da się po prostu wyjechać. Stąd się wyjeżdża, aby powrócić.

#### Aleksandra Kamińska

- od 34 lat w formalnym związku małżeńskim z Andrzejem Frankiem, mama dorosłych Łukasza, Jakuba i Wandy. Od 10 lat w związku nieformalnym z KACKiem. Niezmiennie zafascynowana pięknem stworzenia, a zwłaszcza jego koroną - człowiekiem.



**Kasia i Krzysztof Zabłoński**  
- [www.manoppello.pl](http://www.manoppello.pl)

Współczesny świat daje bardzo wiele możliwości, łatwo możemy przekraczać granice państw, komunikować się z ludźmi z całego świata, jednym kliknięciem odnaleźć odpowiedź na nurtujące nas pytanie czy wybierać produkty bądź usługi z bardzo szerokiej oferty. Przywołane wyżej zjawiska często utożsamiane są z wolnością rozumianą jako możliwością dokonywania wyborów. Podobnie wolność określa Słownik PWN, skąd możemy się dowiedzieć, że jest ona „możliwością podejmowania decyzji zgodnie z własną wolą”. Odnajdywana tam definicja wskazuje na ważny aspekt, który w wolności się zawiera, czyli zgodność z własną wolą - własnymi wartościami i przekonaniami. Psychologia natomiast określiłaby tę cechę osobowości mianem wewnętrzsterowności (Rotter, 1954).

## WYCHOWANIE KU WOLNOŚCI

Niemal nieograniczony dostęp do dóbr czy informacji sam w sobie nie jest niczym złym, jednak dokonywanie właściwych wyborów może stanowić wyzwanie zwłaszcza dla ludzi młodych, u których mechanizmy decyzyjne i świat wartości dopiero się kształtuje. Dzieci czy młodzież otrzymują wiele propozycji, lecz brakuje im kryteriów, by odróżnić to, co buduje, od tego, co prowadzi do uzależnienia, samotności czy wręcz utraty tożsamości. W dzisiejszym świecie młody odbiorca bywa traktowany jako źródło danych, konsument albo przedmiot manipulacji, dlatego jednym z najważniejszych zadań jakie Ruch Światło-Życie stawia przed nami jest wychowanie ku wolności - nie jako możliwości robienia wszystkiego, lecz jako zdolności świadomego wybierania dobra.

Wciąż niezwykle aktualna jest myśl ks. Franciszka Blachnickiego, który nie utożsamiał wolności z brakiem zależności czy natychmiastowym spełnieniem każdej zachcianki. Ojciec Franciszek mówił: „Człowiek jest wolny wtedy, kiedy świadomie poddaje swoje życie prawdzie. Niewola jest uprzedmiotowieniem, a wolność to upodmiotowienie człowieka”. Jest to zadanie dla każdego członka naszego Ruchu wpisane już w samą jego nazwę „Fos - Zoe”. Prawdę, czyli Światło Słowa Bożego i spotkanie ze Zmartwychwstałym w sakramentach, mamy przekładać na życie. Poddawać je Osobowej Prawdzie, jaką jest Jezus. Wolność nie jest zatem samowolą, ale zgodą, by poznane dobro kształtowało nasze codzienne decyzje i wybory. Dopiero, gdy podejmiemy ten wysiłek samowychowania ku wolności możemy iść do najmłodszych.

Wychowanie ku wolności oznacza prowadzenie młodych ludzi od impulsu ku świadomej decyzji, od zależności od grupy ku odpowiedzialności sumienia, od konsumpcji i skupienia na „ja”, ku darowi z siebie. Kształtowanie przekonań i wartości nie jest zadaniem łatwym. W procesie tym bardzo ważne dla młodych ludzi są autorytety, które prezentują postawę spójną wewnętrznie, gdzie Światło przenika się z Życiem, a słowa i czyny mówią o tych samych wartościach.

Warto w tym miejscu przyrzeć się konkretnym zagrożeniom, wobec których stają dziś dzieci i młodzież oraz temu, jakie metody pracy daje nam Ruch Światło-Życie. Jednym z najbardziej widocznych problemów jest zbyt duży czas spędzany przed ekranem telefonu czy komputera. Świat cyfrowy już dawno przestał być jedynie narzędziem pracy, a stał się przestrzenią budowania relacji, poszukiwania akceptacji, tworzenia obrazu samego siebie oraz poszukiwania rozrywki. Media społecznościowe zachęcają do ciągłego porównywania się z innymi,

a liczba polubień czy komentarzy może stać się wewnętrznym miernikiem własnej wartości. Młody człowiek zaczyna wtedy stawiać pytania nie o to, co jest dobre, lecz: „Co robią inni?” albo „Jak zostaną ocenieni?”. W konsekwencji swoje wybory może zacząć podporządkowywać presji środowiska.

Odpowiedzi Ruchu na to wyzwanie, można szukać w formule grupy formacyjnej. Mała wspólnota pozwala na doświadczenie przyjęcia oraz tworzenia prawdziwych i żywych więzi międzyludzkich. Zapewnia też poczucie stałości, przynależności i odpowiedzialności za drugiego człowieka. To bezpieczna przestrzeń, w której młody człowiek może zostać przyjęty nie za wykreowany wizerunek czy posiadane umiejętności, ale jako konkretna osoba. Sprzyja to głębokim spotkaniom, budowaniu atmos-

fery otwartości na drugiego człowieka oraz nauce tworzenia więzi i wspólnoty.

Kolejnym zagrożeniem wiążącym się również z przestrzenią wirtualną jest natychmiastowa gratyfikacja, czyli otrzymanie nagrody, przyjemności bezpośrednio po wywołującym ją bodźcu. Za ten mechanizm odpowiada wyrzut dopaminy w mózgu, czyli neuroprzekaźnika odpowiadającego między innymi za uczucie przyjemności. Szybkie i łatwe do osiągnięcia bodźce (jak na przykład krótkie filmiki w mediach społecznościowych, łatwe do zrealizowania zakupy internetowe czy powiadomienia komunikatorów) powodują duży wyrzut dopaminy w mózgu, a w konsekwencji nasz umysł przyzwyczaja się do łatwych nagród i żąda ich coraz więcej. Dlatego tak często czujemy nieodpartą chęć chwycenia za telefon czy sprawdzania powiadomień. Z czasem coraz większym wyzwaniem staje się dłuższe skupienie, cierpliwość czy wysiłek intelektualny. Nie pozostaje to również bez znaczenia wobec stosunku do wierności podjętym zobowiązaniom czy akceptowania tego, że nie każde pragnienie musi zostać natychmiast spełnione.

Formacja oazowa, a szczególnie program rekolekcji wakacyjnych ze swoją systematycznością, codzienną modlitwą, wymaganiami, podejmowaniem prostych obowiązków i odpowiedzialnością za wspólnotę, może być prawdziwą szkołą zupełnie odwrotnego sposobu życia. Rytm życia wyznaczany przez tajemnice Różańca Świętego pozwala na ćwiczenie cierpliwości i oczekiwania na różne wydarzenia (np. tajemnice bolesne przygotowujące nas do Dnia Zmartwychwstania) - przekładając to na język psychologii uczy nas odraczania gratyfikacji, czekania na nagrodę czy przyjemność.

Najważniejszym zadaniem dorosłych nie jest więc wyłącznie chronienie młodzieży przed niebezpieczeństwem. Jest nim towarzyszenie w dojrzewaniu, aby młody człowiek umiał rozpoznać zagrożenie i samodzielnie wybrać dobro. Wychowanie ku wolności wymaga prawdy, wymagań, cierpliwości i naszego osobistego świadectwa. Taka postawa pozwala oprzeć się współczesnym zagrożeniom, a także stawać się człowiekiem wewnętrznie wolnym, który potrafi służyć, budować wspólnotę i pomagać innym odnajdywać drogę ku dojrzałości.

#### Jagoda Garbacz

- psycholog i terapeutka Treningu Umiejętności Społecznych na co dzień pracującą z dziećmi. Od 6 lat Ruch Światło - Życie to moje miejsce w Kościele, obecnie posługuję w Diakonii Formacji Diakonii.



W cyklu Spotkania z Duchowością:

# Big Bang Bożego Miłosierdzia

KACK  
Katolickie Centrum Kultury

Katolickie Centrum Kultury w Gdyni Małym Kacku  
ul. ks. bpa Jana Bernarda Szlagi 1  
23 października 2026 godzina 19.00

oraz spotkanie z reżyserem  
Grzegorzem Górnym

# ŚWIADECTWO

W 2026 roku uświadomiłam sobie, że od mojego pierwszego wyjazdu na „oazę” minęło 55 lat. Miałam łaskę, że mogłam poznać ks. Blachnickiego, założyciela Ruchu Światło-Życie i s. Jadwigę Skudro. Jestem wdzięczna Panu Bogu za łaskę poznania Ruchu, bez którego nie wiem, jak potoczyłyby się moje losy. Czy kolejne życiowe krzyże nie spowodowałyby odejścia od Kościoła? Teraz z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że czas spędzony w Ruchu to najpiękniejsze lata mojego życia.

Młode lata szybko minęły. Rok po ostatniej oazie młodzieżowej, 8.08.1981 r. zostaliśmy małżeństwem z Januszem, moją oazową miłością. W tym roku będziemy świętować szafirowe gody, czyli 45 lecie naszego małżeństwa. Z kolei 29.12.1982 r. przyszedł na świat nasz syn. Na cześć Ojca św. Jana Pawła II nadaliśmy mu imię Karol. Naszą ogromną radość przyćmiła jednak

moim Kościołem. Oaza odbywała się w Czarnej. Czuliśmy się wtedy jak członkowie najlepszej rodziny. Wszyscy zaakceptowali Karolka, obdarzyli nas serdecznością i miłością.

Nasze kolejne turnusy Domowego Kościoła planowaliśmy w sierpniu, aby w okrągłe rocznice świętować zawarcie naszego małżeństwa. Na Śnieżnicy obchodziliśmy 20-lecie, 25-lecie w Szczyrku, 30-lecie w Bystrej, 40-lecie w Zakopanem.

Nie jest moim celem opisywanie dokładnie programu oazowego, natomiast chciałam przedstawić jakieś szczególne przeżycia, które najmocniej pozostały w mej pamięci. Jednym z takich wydarzeń była oaza w Osieczanach, dokąd pojechalismy z moją mamą, która była osobą bardzo schorowaną, na wózku inwalidzkim. Tak bardzo chcieliśmy uczestniczyć w rekolekcjach, że nie znajdując odpowiedniej osoby, która by się

brzmiał: „Zanim dzieci opuszczą gniazdo”. Pojechalismy tam tylko z Karolkiem. Podczas rekolekcji przedstawiane były zagadnienia dotyczące odejścia naszych dzieci z domu rodzinnego. Omawiany był syndrom opuszczonego gniazda oraz „remont w małżeństwie”. Nawet nam wtedy do głowy nie przyszło, że pierwszy opuści „nasze gniazdo” Karolek. Często rozmawialiśmy ze sobą, co z nim będzie po naszej śmierci. Czy synowie zapewnią mu wystarczającą opiekę?



Nasz ukochany syn Karol zmarł 25.02.2013 r. Dzięki temu, że byliśmy w Domowym Kościele – jego odejście przyjęliśmy ze spokojem. Zrozumieliśmy, że był on dla nas wielkim darem. Gdyby nie jego niepełnosprawność, nie wiemy, jak potoczyłyby się losy naszej rodziny. W chwili odejścia Karolka wyobrażałam sobie, że przyszła po niego Matka Boska, by poprowadzić go do Nieba. Gdybym była osobą niewierzącą, trudno byłoby mi się pogodzić z jego śmiercią. A tak, cóż może być piękniejszego niż oddanie swojego ukochanego syna w ramiona najlepszej z Matek?

Pan Bóg obdarzył nas dzieckiem specjalnej troski, aby jego życie wyzwoliło wiele dobra. Na jego koszulce, w której odszedł do Nieba, którą pieczołowicie przechowujemy, widniał haft w języku angielskim: „Miłość zostaje tu”. Nasz najmłodszy syn Paweł w rok po śmierci Karolka założył fundację, która pomaga osobom niepełnosprawnym. W tej chwili budowane są 2 kolejne domy, w których będą mogli oni zamieszkać po śmierci swoich rodziców lub wcześniej, gdy rodzice nie będą mogli się nimi zajmować ze względu na wiek i związane z tym niedomagania.

Podsumowując, 45-lecie naszego wspólnego życia z Januszem oraz 55-lecie trwania w Ruchu, chciałam zachęcić dzieci, młodzież oraz osoby dorosłe do wzrastania w wierze we wspólnocie. Oddając życie Panu Jezusowi i Jego Matce, sprawiamy, że nasze życie staje się o wiele łatwiejsze. Nie zamartwiamy się niepotrzebnie w różnych trudnych życiowych sytuacjach. Wierzymy, że cokolwiek nas spotyka – jest to związane z wolą Bożą.

#### Jadwiga Bilski

- urodzona w Częstochowie, matka trzech synów: Karola, Piotra i Pawła. Z zawodu fizjoterapeutka. Związana od lat z Ruchem Światło – Życie. Współautorka książki „Wystarczy kochać, Karol zmienił nasze życie.”



diagnoza, że dziecko jest obciążone zespołem Downa. Okazało się, że to, iż wielokrotnie na rekolekcjach przyjął Pana Jezusa jako jedynego Pana i Zbawiciela, jednak nie wystarczyło, by Mu bez reszty zaufać. Nadal chodziłam do kościoła, ale często z płaczem kłóciłam się z Panem Bogiem, dlaczego jest taki niesprawiedliwy. Kochałam Karolka, ale zdawałam sobie sprawę z tego, jak będzie wyglądało jego życie. Przeczynałam, że będzie wysmiewany i wytykany palcami. Uczucie to było nie do zniesienia. Nie wiem, jak długo trwałabym w rozpacz, gdyby nie list mojej znajomej zakonnicy poznanej na kursie katechetycznym. Jej słowa zupełnie odmieniły mój tok myślenia, przyniosły otępienie. Napisała w liście, że źle oceniam Pana Boga. To On mnie wybrał na matkę dziecka specjalnej troski, tak jak wybrał Maryję na matkę Jezusa. Muszę dokonać wszelkich starań, aby nie zawieść Jego zaufania. Od tego wydarzenia całkowicie zmieniło się moje postrzeganie rzeczywistości.

Do 2000 r. nie wyjeżdżaliśmy na rekolekcje. Skupiliśmy się na jak najlepszym usprawnieniu Karolka w trakcie turnusów rehabilitacyjnych. W międzyczasie przyszło na świat kolejnych dwóch naszych synów: Piotr i Paweł. Podczas wczasów rehabilitacyjnych tęskniliśmy za atmosferą oazową, za codzienną Eucharystią. Od 2000 r. moim celem stał się wyjazd na oazę rodzin z Do-

nią zaopiekowała, zdecydowaliśmy, że zabierzemy mamę ze sobą. Było to nie lada wyzwanie, ponieważ mieliśmy też Karolka, który również przemieszczał się na wózku. Był to mimo wszystko wspaniały czas dla całej naszej rodziny.

Zapamiętałam sobie na całe życie słowa św. Jana Vianney'a, które przytoczył ks. Adam: „wszystkie dobre uczynki razem wzięte nie są warte jednej Mszy Świętej, bo tamte są dziełami ludzi, a Msza Święta jest dziełem Bożym”. Gdybyśmy w to uwierzyli, uczestniczylibyśmy w Niej codziennie.

Myślę, że gdyby nie doświadczenie forma-



cji w Ruchu, to wiele osób zgubiłoby się w dojrzłym życiu. Jednym z darów Domowego Kościoła jest dialog małżeński. Małżonkowie przy zapalanej świecy, która symbolizuje obecność Chrystusa, prowadzą rozmowę, rozwiązując trudne sprawy oraz dzieląc się radościami, jakie ich spotkały w ostatnim czasie. Problemów, które wywołują kłótnie nie odkładają na później, ale starają się bez emocji znaleźć rozwiązanie tych sytuacji. Pomaga im w tym Pismo Święte, czytane wspólnie podczas dialogu.

Jedną z oaz, która była odmienna od wszystkich, przeżywalismy z diecezją gliwicką w ośrodku w Wodzisławiu Śląskim. Temat

## OCZAMI BRATA

WIDOWISKO  
MULTIMEDIALNE

czlowieknowejkultury.pl

scenariusz i reżyseria  
**Leszek Zduń**

kierownictwo muzyczne  
**Piotr Cudzych**

Radosław PAZURA  
Dorota CHOTECKA-PAZURA  
Dariusz KOWALSKI  
Kasia GACEK-DUDA  
Cezary ŁUKASZEWICZ  
Agnieszka CUDZICH  
Jasiek PIWOWARCZYK  
Gabi GAŚSIOR

**BLACHNICKI**  
CZŁOWIEK NOWEJ KULTURY

HISTORIA WOLNOŚCI,  
KTÓRA MOŻE ZMIEŃCIĆ TWOJE ŻYCIE!

**2027**  
**27 lutego**

**MUZADEI**  
CENTRUM NOWEJ KULTURY

**pre zero**  
Arena Gliwice

8

www.budujemykack.pl



wością prowadzą profile w mediach społecznościowych – na Facebooku i Instagramie – oraz własny kanał w serwisie YouTube. Profil na Facebooku obserwuje już ponad 560 osób, a publikowane materiały cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Niektóre filmy udostępnione na kanale YouTube przekroczyły 30 tysięcy wyświetleń, docierając do odbiorców z całej Polski i pokazując, że tematyka duchowości może zainteresować szerokie grono widzów także poza salą spotkań.

Przed organizatorami kolejny etap rozwoju projektu. Program Filmowych Spotkań z Duchowością na sezon 2026/2027 zapowiada kolejne



## SPOTKANIA Z DUCHOWOŚCIĄ

Minął pierwszy rok działalności inicjatywy Spotkania z Duchowością, która zrodziła się przy Archikatedrze Oliwskiej z potrzeby stworzenia miejsca otwartego na rozmowę o najważniejszych pytaniach dotyczących człowieka, wiary, sensu życia i współczesnych wyzwań. Pomysłodawcami przedsięwzięcia są Alicja Kozakiewicz oraz Krzysztof Faferek i Roman Tabisz, wywodzący się z Męskiej Wspólnoty „W Drodze”.

Pierwsze spotkanie odbyło się 28 lutego ubiegłego roku. Projekcja filmu „Big Bang Bożego Miłosierdzia” w reżyserii Grzegorza Górnego zgromadziła licznych uczestników i pokazała, że istnieje realna potrzeba tworzenia przestrzeni do pogłębionej refleksji oraz rozmowy o sprawach duchowych. Od tego momentu inicjatywa rozwija się konsekwentnie, przyciągając coraz większe grono odbiorców.

W ciągu roku zorganizowano już 13 wydarzeń, w których uczestniczyło ponad 2 500 osób. Spotkania mają charakter otwarty i bezpłatny. Ich formuła łączy projekcje filmowe z dyskusjami oraz rozmowami z zaproszonymi gośćmi – twórcami, duchownymi, naukowcami i świadkami niezwykłych historii. Program obejmuje zarówno filmy dokumentalne, jak i fabularne, a także spotkania poświęcone teologii, filozofii i kulturze chrześcijańskiej.

Integralną częścią działalności jest również wymiar charytatywny. Podczas wydarzeń prowadzona jest zbiórka na rzecz Hospicjum Pomorze Dzieciom, dzięki czemu uczestnicy mogą nie tylko wspólnie przeżywać wartościowe spotkania, ale również włączać się w konkretne dzieła pomocy potrzebującym.

Rozwój inicjatywy widoczny jest także w przestrzeni internetowej. Spotkania z Ducho-



inspirujące wydarzenia. Już 9 października odbędzie się projekcja najnowszego filmu dokumentalnego poświęconego ks. Janowi Kaczkowskiemu. W następnych miesiącach uczestnicy będą mogli zobaczyć zarówno filmy dokumentalne, jak i fabularne podejmujące tematykę życia, śmierci, wiary, przebaczenia, rodziny, uzależnień czy świadectw współczesnych chrześcijan. Każdej projekcji tradycyjnie towarzyszyć będą spotkania z zaproszonymi gośćmi – twórcami filmowymi, duchownymi, ekspertami oraz świadkami prezentowanych historii.

W planach na 2027 rok znajdują się kolejne wartościowe projekcje poświęcone m.in. postaci św. Ignacego Loyoli, rodzinie Ulmów, św. Józefowi, fenomenowi Całunu Turyńskiego i wizerunku z Manoppello, pielgrzymowaniu do Santiago de Compostela oraz filmom poruszającym temat odpowiedzialności, odwagi i obrony wartości chrześcijańskich.

Pierwszy rok działalności pokazał, że Spotkania z Duchowością odpowiadają na au-

tentyczną potrzebę współczesnego człowieka – potrzebę zatrzymania się, rozmowy i refleksji nad tym, co najważniejsze. Rosnąca liczba uczestników, dynamiczny rozwój internetowej społeczności oraz ambitne plany na kolejne miesiące są najlepszym dowodem na to, że inicjatywa stale się rozwija. Organizatorzy podkreślają, że nie zamierzają zwalniać tempa i już pracują nad kolejnymi wydarzeniami, które będą okazją do spotkania ludzi poszukujących prawdy, dobra i piękna oraz budowania wspólnoty opartej na dialogu i wzajemnym szacunku.

### Artur Chomicz

- rzecznik prasowy oddziału IPN w Gdańsku, popularyzator najnowszej historii Polski, kolarz amator



## OKIEM POETY

jesienią miłość jest największa  
choć to wiosnę sławia w wierszach  
- bo jakiej wielkiej miłości trzeba  
by tak po prostu bez buntu umierać

4 listopada 1993 r.

\*\*\*

dałeś znów jesień jak malowanie  
odcienie złota brązu czerwieni  
jak pięknie może być umieranie  
i nawet śmierć Ty w łaskę przemieniasz

4 listopada 1993 r.

\*\*\*

myślałam, że już coś wiem  
że rozumiem i dam sobie radę  
że znalazłam sposób na Ciebie  
i receptę na każdą swą wadę  
lecz Bogu dzięki  
wszystko się wreszcie zawaliło  
zostały moje puste ręce  
i Twoja miłość

2 listopada 1993 r.

Z tomiku pt. „Miłość trwa nad nami”  
S. Maria od Jezusa Miłosiernego,  
karmelitanka bosa

**NOWY CYKL**  
**SPOTKAŃ Z DUCHOWOŚCIĄ**  
WSPÓLNE SEANSE • DYSKUSJE • CIEKAWI GOŚCIE  
PROWADZĄCY: RED. GRZEGORZ GÓRNY

**NAJBLIŻSZE SPOTKANIE:**  
**9.10.2026**

**TEGO DNIA, U NAS, ODBĘDZIE SIĘ**  
**PREMIERA NOWEGO FILMU!**

**„DZIEŃ DZIECKA**  
**KSIĘDZA JANA KACZKOWSKIEGO”**  
W REŻYSERII ARTURA WIERZBICKIEGO!  
BĘDZIE Z NAMI REŻYSER,  
RODZINA KS. JANA I WIELU INNYCH CIEKAWYCH GOŚCI!  
**NIE MOŻE CIEBIE ZABRAKNAĆ!**

MIEJSCE SPOTKAŃ:  
GDAŃSK, UL. NOWICKIEGO 2  
AULA JANA PAWŁA II

ORGANIZATORZY:  
MĘSKA WSPÓLNOTA W DRODZE  
I SZKOŁA BIBLIJNA ARCHIDIECEZJI GDAŃSKIEJ

**WSTĘP WOLNY**

WIĘCEJ INFORMACJI: Spotkania z Duchowością

patronat medialny podczas wydarzenia zachęcamy do wsparcia



## CARILLONY Splendor Gdańska

Mimo dominującej pozycji, jaką w Gdańsku odgrywało Główne Miasto, Staremu Miastu pozostawiono pewną autonomię. Jej oznaką było istnienie Rady Starego Miasta, która sprawowała funkcje administracyjne, skarbowe, kancelaryjne, a także sądownicze na podlegającym jej obszarze. Rajcy urzędowali we własnej siedzibie. Ich ratusz usytuowany był w centralnym punkcie Starego Miasta, w pobliżu Wielkiego Młyna i kościoła parafialnego św. Katarzyny – najstarszego kościoła Gdańska.

Pomysł na zbudowanie carillonu zrodził się u staromiejskich rajców prawdopodobnie z chęci naśladowania rajców Głównego Miasta, którzy ideę budowy automatycznie grającego carillonu zrealizowali już w 1561 roku. Ratusz Starego Miasta z przyczyn technicznych nie nadawał się jednak, by umieścić w nim grające dzwony. Z tego też powodu znalazły się one w wieży kościoła św. Katarzyny.

Prace nad „bijącym mechanizmem”, bo tak historyk Jacob Rhode nazwał w 1594 roku carillon Starego Miasta, rozpoczęto w dniu św. Marcina 1574 roku, a ukończono na Wielkanoc 1575 roku. Niestety, nie mamy żadnych bliższych danych na jego temat. Prawdopodobnie był niewielkich rozmiarów i nie tyle wygrywał melodie, co raczej przekazywał – w połączeniu z zegarem – dźwiękowe komunikaty o upływie czasu. W 1634 roku dokonano remontu wieży kościoła, zwieńczając ją wczesnobarokowym hełmem i wtedy też umocowano w niej kolejny „bijący mechanizm”. Nie wiadomo, jak długo funkcjonował, ale jego działanie nie było chyba zadowalające, bo w 1712 roku zrodził się pomysł budowy nowego, nowoczesnego carillonu.

Z inicjatywą wystąpili zarządcy kościoła św. Katarzyny. Minęło jednak wiele lat, nim doszło do realizacji planu, ponieważ istotną przeszkodą okazały się pieniądze. Zarządcy kościoła zwrócili się do Rady Starego Miasta o wyrażenie zgody na realizację przedsięwzięcia i z prośbą o jego finansowe wsparcie. Pozwolenia udzielono, choć przyznanie pomocy uzależniono od zebrania przez gminę kwoty około 9 000–10 000 florenów. Tej sumy nie udało się jednak zgromadzić, i wykonanie projektu trzeba było odłożyć o kilkanaście lat. Idea budowy carillonu była jednak tak silnie zakorzeniona wśród mieszkańców Starego Miasta, że w końcu udało się ją zrealizować.

Nowy impuls sprawie dał rajca Andreas Stendel, który w testamencie spisanim 12 kwietnia 1728 roku przeznaczył na ten cel część swojego majątku – niebagatelną sumę 18 000 florenów. Legat ograniczył jednak dwoma warunkami: pieniądze na budowę instrumentu by-

ły do dyspozycji dopiero po śmierci jego żony lub gdyby ta zdecydowała się na ponowne zawarcie związku małżeńskiego. Po siedmiu miesiącach od daty spisania ostatniej woli Andreas Stendel zmarł, a wdowa po nim, Dorothea Constantia, kilka lat później (19 listopada 1736 r.) zawarła związek małżeński z Johannem Ernestem Ferberem (1692–1757). Zgodnie z zapisem w testamencie pieniądze Andreasa Stendela znalazły się w kasie Starego Miasta. Dzięki nim, ponoć już w listopadzie 1736 roku, zaczęto urzeczywistniać ideę budowy carillonu. Finanse, którymi dysponowano, nie pozwoliły pokryć całości kosztów. Dlatego pomyślano o rozpisaniu dwóch loterii. Dochód z nich miał uzupełnić budżet przedsięwzięcia. Zorganizowana w 1739 roku loteria przyniosła ogromne zyski, bo aż 12 000 florenów, co stanowiło równowartość dwóch trzecich legatu rajcy Andreasa Stendela. Zgromadzona kwota 30 000 florenów wystarczyła na pokrycie wydatków związanych z budową carillonu. Postanowiono zwrócić się do niderlandzkiego ludwisarza z Hoorn Jana Nicolaasa Dercka (1688–1764) i powierzyć mu realizację zamówienia. Umowę na dzwony dla Gdańska zawarto w Amsterdamie 11 kwietnia 1737 roku. Derck zobowiązał się do odlania 40 dzwonów w skali od c1 do f4. Wyznaczonym czasem dostawy był okres dziesięciu miesięcy. Ludwisarz deklarował, że dzwony wykona w taki sposób, by wzajemnie stroiły. Miały brzmieć głośno, wyraźnie i czysto. Gdyby okazało się, że ton jakiegoś dzwonu jest niewłaściwy, Derck zobowiązał się odlać go ponownie. Takie zastrzeżenie należało do standardowych przy zawieraniu kontraktów na wykonanie dzwonów carillonowych, bo wielką sztuką było takie ich odlanie, by wzajemnie stroiły.

W Gdańsku tymczasem zamówiono u znanego organmistrza Andreasa Hildebrandta (przed 1691–1762) klawiaturę, bo carillon kościoła św. Katarzyny miał być instrumentem muzycznym, a nie automatem, jak carillon ratusza Głównego Miasta. Pomyślano też o muzyku, który grałby na nim, i zatrudniono Eltjena Wolthera, carillonistę pochodzącego z Groningen. Nie wiemy, kiedy zjawił się w Gdańsku, ale już we wrześniu 1738 roku zajmował się powstającym carillonem.

Inauguracyjna gra staromiejskiego carillonu odbyła się w dniu św. Andrzeja, 30 listopada 1738 roku, aby przypomnieć i uhonorować imię Andreasa Stendela, szczodrego darczyńcy, które-

go zapisane w testamencie fundusze umożliwiły rozpoczęcie realizacji przedsięwzięcia. Próbną grę odbywały się jednak wcześniej i już wtedy przekonano się, że dzwony odlane przez Jana Nicolaasa Dercka nie stroiły. Gdy okazało się, że staromiejski carillon gra fałszywie, o sprawie stało się głośno. Powołano komisję, której zadaniem była ocena pracy Jana Nicolaasa Dercka. W jej składzie znalazło się siedmiu muzyków na czele z Johannem Balthasarem Christianem Freislichem (1687–1764) – kapelmistrzem mariackiej fary i kapelmistrzem Rady Miejskiej, kompozytorem i bez wątpienia najważniejszym muzykiem w mieście. Stwierdzono, że dzwony zostały odlane ze złych jakościowo metali, mają nieczysty dźwięk i wzajemnie nie stroją. Kilka z nich, między innymi najniższy, oceniono jako całkowicie bezużyteczne.

Mimo druzgocącej opinii, nie od razu zdecydowano się na reklamację dzwonów. Najpierw – 30 listopada 1738 roku – odbyła się inauguracyjna gra carillonu. Wielu gdańszczan nie było usatysfakcjonowanych brzmieniem staromiejskich dzwonów. Mówiono, że brzmią jak „krowie dzwonki”. Zapadła decyzja o reklamowaniu dzwonów. Do Holandii odesłano osiemnaście. Transport i sprawę reklamacji nadzorował Eltjen Wolthers. Ponownie odlane i odpowiednio dostrojone dzwony wróciły do Gdańska jesienią 1739 roku. W wieży staromiejskiej świątyni umieszczono je drugiego grudnia tegoż roku. Tym razem ich brzmienie nie wzbudziło zastrzeżeń.

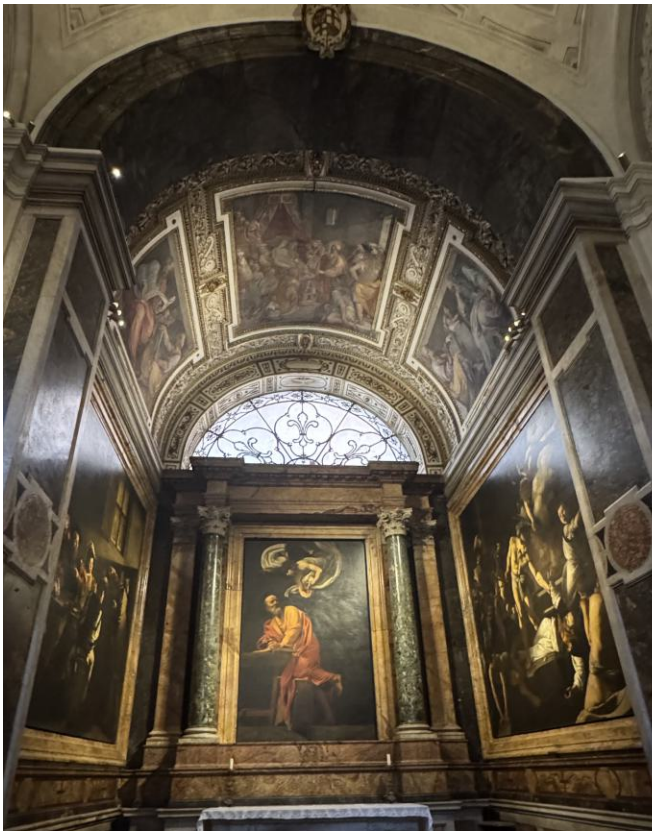
Carillon kościoła św. Katarzyny grał do 1905 roku, kiedy to uległ zniszczeniu na skutek uderzenia pioruna podczas szalejącej 3 lipca straszywej burzy. Mieszkańcy Starego Miasta z pieczołowitością podeszli do budowy nowego instrumentu, który po pięciu latach – w 1910 roku – zawisł w wieży kościoła.

Staromiejski carillon grał do 1942 roku. Wtedy zgodnie z rozkazem Hermanna Göringa dzwony zdjęto (podobne jak w wielu innych kościołach Europy) i przetransportowano w okolice Hamburga. Na szczęście większość gdańskich dzwonów ocalała. Stały się częścią carillonu kościoła NMP w Lubece. Po raz pierwszy w nowym miejscu zagrały oficjalnie 10 kwietnia 1954 roku o godzinie 18.00. Obecny carillon tej świątyni liczy w sumie 36 dzwonów. Jest czynny, więc co pół godziny można słuchać brzmienia dzwonów z dawnego carillonu kościoła św. Katarzyny.

### Danuta Popinigis

- muzykolog, badaczka przeszłości muzycznej Gdańska, autorka m.in. monografii *Carillon i muzyka carillonowa dawnego Gdańska*, Gdańsk 2014.





## ŚLADAMI MISTRZÓW

szpitala, skąd wyciągnął go Cavaliere d'Arpino, ulubieniec papieża i właściciel prężnej pracowni. Merisi malował u niego głównie kwiaty i owoce, czego nie znośił, ale co dało mu bezbłędną technikę. Przełom przyniosły świeckie płótna, którymi zachwycił się kardynał del Monte. Nowy mecenas dał mu mieszkanie w Palazzo Madama, zarobki i prestiż. Wtedy powstał cykl trzech obrazów o św. Mateuszu, zamówiony przez kardynała Contarelli do jego kaplicy w San Luigi dei Francesi. Można je tam oglądać do dziś. Od 1605 r. głównym mecenasem malarza stał się kardynał Scipione Borghese, siostrzeniec papieża Pawła V, podobno posiadający 13 dzieł Merisiego w kolekcji.

Caravaggio malował inaczej niż mu współcześni: mocno operował światłocieniem (po włosku *chiaroscuro*), a jego bohaterowie byli skrajnie realistyczni. Choć portretował świętych, ich rysy przypominały twarze zwykłych rzymian, i to niekoniernie tych najwyżej urodzonych. Ogromny skandal wybuchł, gdy namalował „Śmierć Maryi” zamówioną do Santa Maria della Scala – obraz nigdy nie trafił do kościoła, bo po

był ewidentną rewolucją, podobnie jak zerwanie z klasycznymi zasadami kompozycji. Inni badacze twierdzą, że święci przedstawiani jako zwykli ludzie, boskość w nieupiększonej codzienności, to coś więcej niż przełom wizualny. To głęboka duchowość, oparta na nauczaniu św. Filipa Neriego i potwierdzonej współpracy malarza z kręgiem oratorianów (założonym przez tego świętego), a może i na mniej ludowych ćwiczeniach duchowych Ignacego Loyoli.

Caravaggio był przestępcą. Kroniki policyjne notowały go często, trafiał na krótkie odsiadki, nosił przy sobie broń, co było w Rzymie surowo zakazane. Skończyło się to dla niego tragicznie: w 1606 r., w czasie gry w pallacorda, zabił Ranuccia Tomassoniego. Nie wiadomo, czy z premedytacją, czy w wyniku eskalującej awantury. W tle była Fillide Melandroni – przyjaciółka wspomnianej topielicy, kochanka obu mężczyzn i modelka do Judyty od Holofernesa, Marii Magdaleny i św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Jak było naprawdę, nikt nie badał – karą za zabójstwo była śmierć, więc Caravaggio musiał

## CARAVAGGIO

**Caravaggio to jeden z najbardziej znanych malarzy na świecie. W rzymskich kościołach, gdzie od wieków wiszą jego płótna, ustawiają się coraz dłuższe kolejki. W 2025 roku wielka monograficzna wystawa u Barberinich okazała się jednym z muzealnych hitów dekady. Caravaggio doskonale się sprzedaje – albumy, magnesy i torby idą jak woda, nawet jeśli ich ceny nie mają nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Tymczasem wiedza o artyście, wcześniej przez lata głęboko zapomnianym, nie jest tak powszechna jak o geniuszach renesansu. Stojąc w długiej kolejce pod pałacem Barberini, zrobiłam mały test: zapytałam, kto wie, jak naprawdę nazywał się malarz. Wiedziała jedna pani z Polski.**

A na imię było mu tak samo jak wielkiemu Buonarrotiemu – Michelangelo. Był synem Fermo Merisiego i Lucii Aratori, urodził się w 1571 roku w Mediolanie. Jego ojciec, architekt, służył na dworze markiza Caravaggio. Rodzina, skolięgacona ze Sforzami i Colonnami, należała do szlachty, choć niezbyt zamożnej. Z Mediolanu uciekała przed epidemią do Caravaggio. Mimo to, w 1577 r., tego samego dnia, zaraza zabrała ojca i dziadka artysty. Matka zmarła w 1584 r., pozostawiając pięcioro dzieci w niedostatku. Przydomek malarza pochodzi od lombardzkiego miasteczka, w którym spędził dzieciństwo.

Caravaggio naukę fachu rozpoczął w 1584 r. w Mediolanie, w pracowni Simone Peterzana, ucznia Tycjana – miał wtedy 13 lat. Widział wówczas Ostatnią Wieczernię Leonarda, która go zachwyciła. Jako niespełna dwudziestolatek trafił do Rzymu, gdzie żył w biedzie i poniewierce. Pomóc starał się mu stryj, Ludovico Merisi, kapelan rzymskiego bractwa Trójcy Świętej Pielgrzymów (założonego przez św. Filipa Neri – co okaże się ważne). Znalazł mu utrzymanie u monsignore Pandolfa Pucciego, kanonika z Bazyliki św. Piotra. Duchowny kazał Caravaggiowi malować obrazy dewocyjne, a w zamian dał mu dach nad głową i wyżywienie – złożone głównie z sałaty, za co artysta przezwiał go „Monsignore Insalata”. W kościele w Recanati, rodzinnym mieście Pucciego, zachował się obraz z motywem sałaty, „Madonna dell'insalata”, przypisywany Caravaggiowi, choć spornie. Z głodu i przepracowania artysta trafił do

Rzymie rozniosła się plotka, że za modelkę posłużyła mu topielica z Tybru, w dodatku prostytutka. Podobny los spotkał *Madonnę dei Palafrenieri*, zamówioną do watykańskiego kościoła św. Anny. Z kolei *Madonna Pielgrzymów* z bazyliki Sant'Agostino razila brudnymi stopami. Co ciekawe, Caravaggio przedstawił ją na progu domu, który stoi do dziś kilka minut od bazyliki. Mieszkał w nim... on sam.

Historycy sztuki spierają się, czy jego realistyczne malarstwo było rewolucyjnym wyrazem buntu, czy raczej zgodności z duchem potrydenckiej pobożności. Nie mnie rozstrzygać tak poważne spory, ale widzę w tych płótnach jedno i drugie. W schyłkowej fazie wyidealizo-



wanego manieryzmu skrajny naturalizm – zmarszczki, zniszczone dłonie, brudne stopy –



Marta i Maria Magdalena

uciekać z Rzymu. Trafił najpierw do Neapolu, a potem na Maltę, gdzie wbrew zasadom przyjęto go do Zakonu Kawalerów Maltańskich. Tam znów wdał się w bójkę, ranił dostojnika zakonu i został wtrącony do lochu, z którego spektakularnie uciekł, podobno pokonując 60-metrowe skaliste zbocze. Wrócił do Neapolu. W 1610 r., dzięki zabiegom kardynała Borghese i rodziny Colonna oraz ugodzie z rodziną zabitego, uzyskał ułaskawienie i zaokrętował się na felukę do Rzymu. Z niejasnych przyczyn zszedł z niej w Porto Ercole, gdzie zmarł w lipcu 1610 r., mając zaledwie 38 lat. Nie wiadomo, co go zabiło: mogła to być malaria, ale i zamach – rodziny Tomassonich (mało prawdopodobne, byli już po ugodzie) albo rozwścieczonych kawalerów maltańskich. Odkąd w 2010 r. odnaleziono jego szczątki, pojawiła się też hipoteza, że zmarł wskutek ołowicy spowodowanej farbami pełnymi tego pierwiastka.

Od XVIII w. pozostawał artystą zapomnianym. Odkrył go na nowo Roberto Longhi, urodzony pod koniec XIX w. historyk sztuki, który w 1951 r. zorganizował w Palazzo Reale w Mediolanie wystawę prac Merisiego. Przyciągnęła ona pół miliona zwiedzających i z miejsca uczyniła dawnego zabijakę celebrytą nowych czasów.



**Katarzyna Gruszecka - Spychała**  
z wykształcenia prawniczka, z zamiłowania italianistka. Nie gardzi włoską kuchnią ani klimatem, jednak najbardziej fascynuje ją historia kultury, która odcisnęła tak niezwykle piętno na całej europejskiej cywilizacji.





11 Przegląd Teatrów Amatorskich im. Marka Hermann



# KURTYNA

już 22-28 listopada 2026

Katolickie Centrum Kultury w Gdyni Małym Kacku ul. ks. bpa J. B. Szlagi 1

## KACK-owe ZADUSZKI JAZZOWE

6 listopada 2026 godz. 19:00



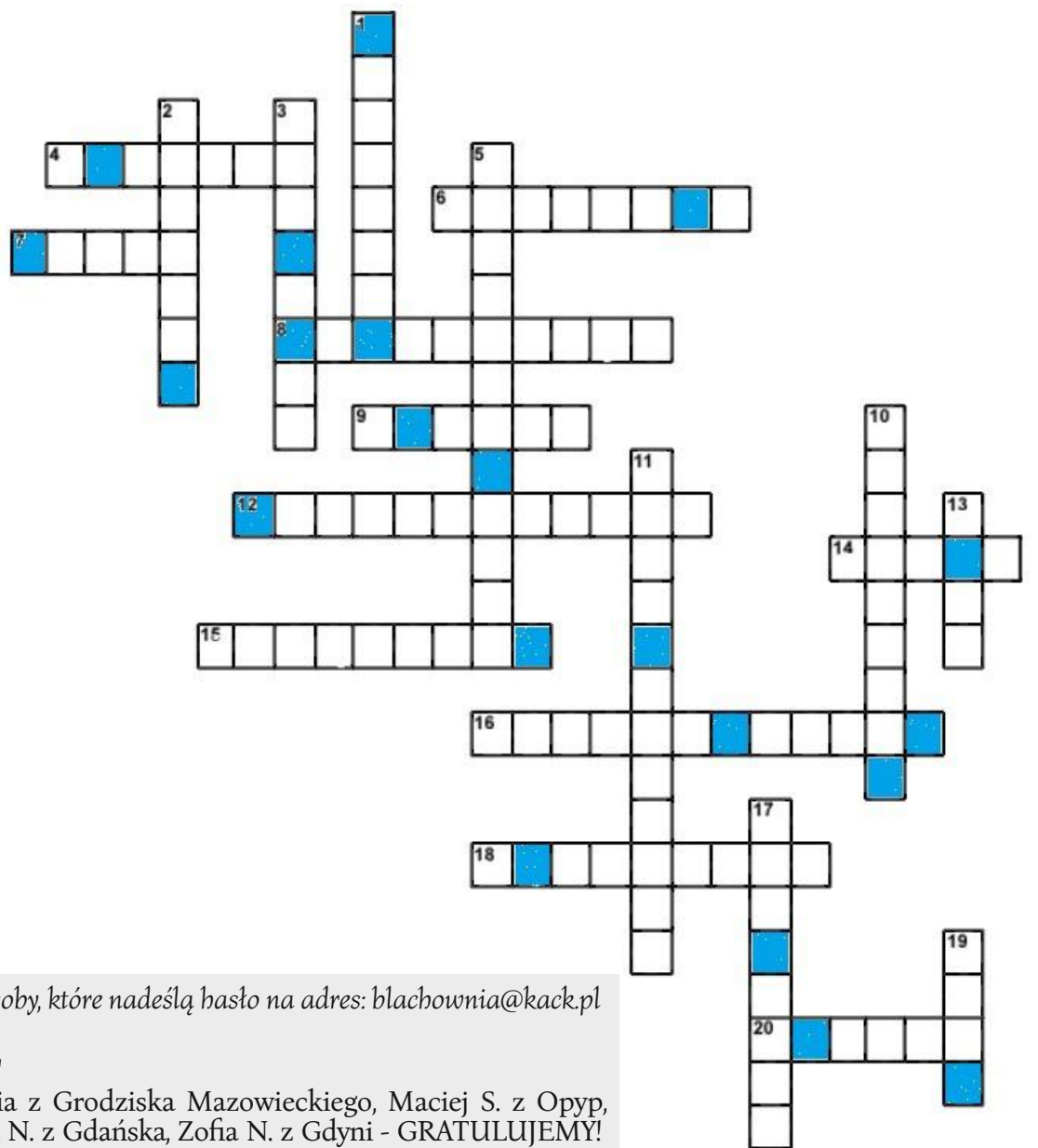
## KRZYŻÓWKA

### Poziomo:

4. Jedna z części różańca
6. Celnik kojarzony z sykomorą
7. Wejście do klasztoru
8. Mogą być wielkopostne, ignacjańskie, tematyczne
9. Materiał z nici małży, ubierał się w niego bogacz z przypowieści
12. Zgromadzeni na konklawe
14. Nadchodzące wydarzenie w archidiecezji gdańskiej
15. Izraelici mieli jedną w Jerozolimie
16. Napisał „Cień Ojca”
18. Osoba, która zginęła w obronie wiary
20. Przemówiła do Balaama

### Pionowo:

1. W centrum działalności KACKA
2. 10 przykazań
3. Kaplice na wzgórzach symbolizujące stacje Męki Pańskiej
5. Żeński zakon kontemplacyjny
10. Magnifica Humanitas Leona XIV
11. Imię Caravaggia
13. Urodzinowe ciasto
17. Charyzmat i ... ks. Franciszka Blachnickiego
19. Duchowny lub świecki
17. Akt odmawiany na początku Mszy św.
19. Brewiarzowa modlitwa przed snem.



Z liter w zaznaczonych polach, należy ułożyć trzywyrazowe rozwiązanie. Osoby, które nadesłają hasło na adres: [blachownia@kack.pl](mailto:blachownia@kack.pl) otrzymają upominki – niespodzianki.

### Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki 18: "BIERZMOWANIE"

Prawidłowe rozwiązanie nadesłali: Aleksandra J. z Krakowa, Amelia z Grodziska Mazowieckiego, Maciej S. z Opyp, Klara P. z Radzymina, Agnieszka SZ. z Karniowic, Łukasz N, Malwina N. z Gdańska, Zofia N. z Gdyni - GRATULUJEMY!

Wizualizacja: Radosław Ziejka



Katolickie  
Centrum  
Kultury  
w Gdyni Małym Kacku

Redaktor Naczelny: Aleksandra Kamińska  
Redakcja: Anna Halasz, Katarzyna Bublewicz, Jarosław Szydłak  
Korekta: ks. Grzegorz Chmieliński SDB  
Skład: Andrzej Doligalski  
Zdjęcia: archiwa prywatne oraz Stowarzyszenia KACK  
Grafiki: Zofia Halasz  
Adres redakcji: [blachownia@kack.pl](mailto:blachownia@kack.pl)  
Adres korespondencyjny: ul. Łowicka 44, 81-504 Gdynia Mały Kack  
ISSN: 3072-1172

**Pomóż nam wybudować Katolickie Centrum Kultury**

- nr konta: 46 1140 2004 0000 3302 7817 6861

z dopiskiem: „darowizna na budowę Centrum”

**[www.budujemykack.pl](http://www.budujemykack.pl)**

